

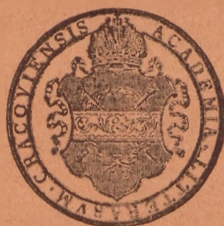
BAJKA

O MIDASOWYCH USZACH

STUDYUM Z LITERATURY LUDOWEJ.

NAPISAŁ

DR. STANISŁAW CISZEWSKI.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1899.

NOWSZE WYDAWNICTWA
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁÓW FILOLOG. I HISTOR.-FILOZOF.

Rozprawy Wydziału filologicznego, Serya II, tom I. lex 8° str. 401.
Cena 5 złr.

- Serya II, tom II. lex. 8° str. 476. Cena 5 złr.
- Serya II, tom III. lex. 8° str. 407. Cena 5 złr.
- Serya II, tom IV. lex. 8° str. 475. Cena 5 złr.
- Serya II, tom V. lex. 8°, str. 438. Cena 5 złr.
- Serya II, tom VI. lex. 8° str. 402. Cena 5 złr.
- Serya II, tom VIII. lex. 8°, str. 426. Cena 5 złr.

Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego, Serya II, tom II
lex. 8° str. 440, z 16 tablicami. Cena 15 złr.

- Serya II, tom II. lex. 8° str. 410, z tablicą fotolitograficzną. Cena 10 złr.
- Serya II, tom III. lex. 8° str. 453, z 5 tablicami i mapą. Cena 10 złr.
- Serya II, tom IV. lex. 8° str. 516. Cena 10 złr.
- Serya II, tom V. lex. 8°, str. 350, z mapą, 2 tablicami i 12 rycinami w tekście.
Cena 10 złr.

W. Abraham: Sprawa Muskaty, 8° str. 59. Cena 60 ct.

- Pierwszy spór kościelno polityczny w Polsce, lex. 8° str. 50. Cena 60 ct.

O. Balzer: Walka o tron krakowski w latach 1201 i 1210—11, lex. 8° str. 58.
Cena 60 ct.

J. Baudouin de Courtenay: Próba teorii alternacyj fonetycznych. Część I.
Ogólna. lex. 8° str. 146. Cena 1 złr. 50 ct.

P. Bieńkowski: Historia kształtów biustu starożytnego, lex. 8° str. 62. Z dwiema
tablicami. Cena 70 ct.

G. Blatt: Gwara ludowa we wsi Pysznicza. lex. 8°, str. 74. Cena 70 ct.

- O pochodnej spółgłosce końcowej *j*, lex. 8° str. 23. Cena 20 ct.

A. Blumenstok: Studya nad historią własności nieruchomości u ludów germańskich: I stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem na terytorjum rzymskie, lex. 8° str. 126. Cena 1 złr. 20 ct.

M. Bobowski: Pieśni katolickie polskie od najdawniejszych czasów do końca XVI. wieku. lex. 8° str. 475. Cena 3 złr. 50 ct.

A. Brückner: Średniowieczna poezya łacińska w Polsce, lex. 8° str. 69. Cena 70 ct.

- Część II. lex. 8° str. 62. Cena 70 ct.
- Część III. lex. 8°, str. 52. Cena 60 ct.
- Kazania średniowieczne. Część I. lex. 8° str. 60. Cena 70 ct.
- Część II. lex. 8° str 72. Cena 80 ct.

J. Brzeziński: O konkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w XVI. wieku lex. 8°
str. 30. Cena 40 ct.

J. Bystron: O użyciu genetywu w języku polskim. Przyczynek do historycznej
składni polskiej, lex. 8° str. 86. Cena 80 ct.

Z. Celichowski: Ars moriendi. Rozprawa bibliograficzna, lex. 8° str. 25.
Cena 40 ct.

J. Chrzanowski: Facecye M. Reya. lex. 8°, str. 57. Cena 60 ct.

W. Czermak: Plany wojny tureckiej Władysława IV., lex. 8° str. 403. Cena 5 złr.

L. Ćwikliński: Opis zarazy ateńskiej w dziele Tukidydesa II. 47.2—54. Studium
krytyczne lex. 8° str. 52. Cena 50 ct.

- Klemens Janicki, poeta uwieczony (1516—1543) lex. 8° str. 193. Cena
1 złr. 50 ct.]

(Ciąg dalszy na trzeciej stronie okładki.)

299943

9974

BAJKA

O MIDASOWYCH USZACH

STUDYUM Z LITERATURY LUDOWEJ.

NAPISAŁ

DR. STANISŁAW CISZEWSKI.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1899.



43.623

Osobne odbicie z Tomu XXVIII. Rozpraw Wydziału filologicznego
Akademii Umiejętności w Krakowie.



W Krakowie, 1899 — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

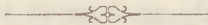
D150/20

Bajka o Midasowych uszach.

Studyum z literatury ludowej.

Napisał

Dr. Stanisław Ciszewski.



Bogowie, podobnie jak ludzie, miewają swoje ambicje. Wszczął się był pewnego razu spór między Apollinem a Panem, który z nich jest większym mistrzem w muzyce. Jako kompetentnego sędziego wybrano bożka Tmolu, który okazał się prawdziwym znawcą, przyznając pierwszeństwo Apollinowi. Sprawiedliwość tego wyroku uznali obecni świadkowie, jeno śmiesznej pamięci król Midas ośmielił się być odmiennego i wprost przeciwnego zdania, stawiając wyżej od gry boskiego Feba, świergot pastuszej piszczałki Pana. Niebaczny! Nie pojął tego, że zadrasnął dumę artystyczną mistrza Apollina! Kochanek Muz nie mógł bezkarnie puścić takiej zniewagi. Nie wybrał wprawdzie kary, przerażającej srogością, ale wybrał nie mniej dotkliwą — zesromocił nieszczęsnego krytyka na całe życie. Król Midas

. człowiekiem jak był tak i został,

Tylko uszy osiełka leniwego dostał.

Wprawdzie stara się ukryć te sprośności swoje

I szkarłatne na skronie zakłada zawoje,

Lecz pewnego dnia balwierz dostrzegł jego sromu.

Nieśmiał tego odkrycia powierzyć nikomu,

Choć nie mógł do milezienia przewyciężyć siebie.

Opodał więc na łące mały dołek grzebie,

I w niego cicho szepcze, jakie tego rana

Niespodziewane uszy zobaczył u pana.

Przysypawszy nowinę garścią ziemi świeżej,
Czemprędej i pocichu z owej łąki bieży.

Ledwie się w nowej ziemia odżywiła wiosnie,
Gęstych trzećin spora kępa w owym dołku rośnie,
I zdradza sięjącego, bo gdy wiatr je wzruszy,
Zaraz szeleszczą: Midas dostał osłe uszy.

Tak o przygodzie króla Midasa opowiada w jedenastej księdze Przemian Owidyusz¹⁾, który zachował nam najpełniejszą wersję tego podania, nie jedyne go zresztą o królu Midasie, występującym dość często jeszcze w mitologii greckiej²⁾. Jakiego były pochodzenia te podania, trudno dziś powiedzieć coś pewnego. E. Rohde³⁾ stwierdzając, iż znane one już być musiały Grekom w czasach najstarszych, skłonny jest w nich widzieć pierwotne podania frygijskie, lokalizowane później w różnorodnych miejscach, między innymi zaś w Macedonii. Dowodów jednak, któreby przemawiały na korzyść takiego przypuszczenia nie podaje, a wobec tego, że odmianki bajki tego typu, co przytoczona powyżej, rozpowszechnione są bardzo w literaturach ludowych najróżnorodniejszych plemion, wydaje nam się ryzykiem snuć jakiegokolwiek jeszcze w tym względzie przypuszczenia i wolimy z nich zaraz na wstępie zrezygnować. O pochodzeniu podania typu Midasowego wogóle istnieje jeszcze jedna hipoteza, o której wypada nam wspomnieć ze względu na jej autora, jednego z najbardziej zasłużonych w nauce podanioznawczej pracownika, który dziełami swymi stworzył prawdziwą w niej epokę. Teodor Benfey⁴⁾, wyprowadzający rodowód wszystkich fantastycznych bajek ludowych ze wschodu, a mianowicie z Indyj, wyraża się na jednym miejscu swego wielkiego dzieła, iż zna tylko jedną jedyną opowieść czyli bajkę, której osnowy z zupełną pewnością należy szukać na Zachodzie, mianowicie przeróbkę historii o Midasowych uszach. Tę ostatnią wskazuje Benfey w zbiorze bajek Siddi-Kura, mongolskiej przeróbce indyjskiej *Vetälapančavinčati*, co do którego nie jest według niego pozbawionem prawdopodobieństwa przypuszczenie, iż powstając z przeróbki wątków indyjskich, wchłonął on jeszcze i inne obce wątki. Do tych „obcych wątków“ należałaby więc i bajka o Midasowych uszach. Jaką jednak drogą te „obce wątki“ przeniknąć

¹⁾ P. Owidyusza Nazona *Przemiany* . . . Przekładania Brunona hr. Kicińskiego. Warszawa, 1826, III, 15.

²⁾ L. Preller, *Griechische Mythologie*, Berlin, 1872, I³, 532—533; 604.

³⁾ *Der Griechische Roman und seine Vorläufer*. Lipsk, 1876, 204.

⁴⁾ *Pantschatantra*, Lipsk, 1859, I, str. XXI, przypisek.

i wsiąknąć mogły do mongolskiego zbioru bajek Siddi-Kura, o tem nie mówi Benfey wcale, a nadto przeocza i drugą okoliczność, że typ bajki o Midasowych uszach w wersji mongolskiej Siddi-Kura, przechował, jak to zobaczymy, niektóre ważne szczegóły, nadające mu cechę bardziej archaiczną, niż ta, którą ma wersja klasyczna i parę innych, któremi Benfey w owym czasie rozporządzał. Zresztą, od chwili, w której Benfey wypowiedział swoje przypuszczenie, nauka podanioznawcza zrobiła taki wielki krok naprzód, iż dziś, zwłaszcza po pracy J. Bedier'a *les Fabliaux*, hipoteza jego, w tej postaci, w jakiej została wypowiedziana, w żaden sposób nie wytrzymuje krytyki naukowej. Na uparteo, rozporządzając dzisiejszym materiałem faktycznym, możnaby tylko chyba z odrobinę większem prawdopodobieństwem, niż Benfey, dowodzić właśnie wschodniego, a nie zachodniego pochodzenia wątków Midasowych, opierając się na ich geograficznem rozpowszechnieniu. Ścisłe biorąc, byłoby to jednak gonieniem wiatru w polu. Metoda etnologiczna w podanioznawstwie zadała taki cios teorii zapożyczeń, iż jeśli jakiś szczęśliwy traf nie daje nam niezbitych dowodów historycznych, stwierdzających zapożyczenie, mniejszy daleko popełniamy grzech wobec krytyki naukowej, przypuszczając niezależne powstawanie oddzielnych wątków i całych bajek, niż wyszukując, wodzeni na pasku przez własną wyobraźnię, pierwotnych ich źródeł powstania i dróg rozpowszechnienia, lub jak jeszcze chce N. Nodilo ¹⁾ co do bajki Midasowej, uciekając się do „słonecznych bóstw“ i mitów praaryjskich. To też, jak już wspomnieliśmy, nie mamy bynajmniej zamiaru w artykule naszym doszukiwać się źródeł pochodzenia bajki o Midasowych uszach, która mogła również dobrze powstać w wielu miejscach niezależnie, lecz poprzestaniemy na wykazaniu jej wielkiego rozpowszechnienia i pozwolimy sobie oświetlić porównawczo parę przeżytków kulturalnych, przechowanych w niektórych z jej odmianek.

Rozporządzamy dwoma grupami wariantów obchodzącej nas tutaj bajki, przyjmując za podstawę tego podziału obecność lub nieobecność wątku o pokrewieństwie mlecznem, o którym chcemy mówić na końcu. Grupę pierwszą możnaby jeszcze dla krótkości nazwać typem klasycznym, wszystkie bowiem należące do niej odmianki, chociaż w szczegółach drugoplanowych ulegały różnym zmianom, co do ogólnej swojej budowy odpowiadają mniej więcej wersji, przechowanej u Owidyusza.

Czy wersja Owidyusza jest bajką ludową? Zdaje się, że tak, choć trudno nie zauważyć, że podległa ona już obrobieniu literackiemu,

¹⁾ Rad jugoslavenske Akademije znanosti i umjetnosti, Zagrzeb, 1885, LXXVII, 60—61.

które mogło zetrzeć z niej ten i ów szczegół archaiczny, nie odpowiadający smakowi poety. Sądzić jednak o tem na podstawie pewnych danych nie jesteśmy w stanie, gdyż danych takich niema. Możemy tylko zaznaczyć, że cały ustęp o sporze Apollina z Panem, o konkursie muzycznym i sędzie, znajduje się jedynie w wersyi klasycznej, jako wstęp, motywujący pochodzenie oslich uszów Midasa, które otrzymał za karę od Apollina za swój brak zmysłu estetyczno-krytycznego. W żadnej innej wersyi bajki Midasowej wątko podobnego niema i jaką drogą doszedł ten lub ów bohater do posiadania takiej osłej lub wogóle zwierzęcej ozdoby — spotykamy bowiem co do tego szczegółu całą masę wersyj — odmianki mileżą. Czy fakt ten dawałby nam prawo widzieć w tym dodatku rękę poety, nie śmiemy orzekać. Bądź co bądź wyróżnia on wersję klasyczną od wszystkich innych.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia obydwóch grup odmianek naszej bajki.

Przedewszystkiem uwagę naszą zwraca wersja nowogrecka, zapisana przez Bernarda Schmidta ¹⁾. Pewien młody chłopiec puszcza się po śmierci ojca w żałobnych szatach w świat, na wędrówkę. W czasie podróży swojej spotyka na łące trzcinę, którą ścina i robi sobie z niej piszczałkę. Ledwo na niej zagrał, piszczałka śpiewa: „Król pięciokrotnie zawołowany ma kozłże uszy!“ ²⁾. Chłopiec chodzi po świecie gając ciągle na piszczałce; aż w końcu zachodzi do miasta, w którym właśnie znajdował się król z kozłżemi uszami. Królowi temu przepowiedziały Mojry, iż gdy naród jego dowie się o tem, że posiada kozłże uszy, musi umrzeć. Aby temu zapobiedz, nosił król pięć zasłon na głowie i nikt go nigdy nie widział, prócz balwierza, który go golił i jeden jedyny znał królewską tajemnicę. Usłyszawszy głos piszczałki, rozgniewał się król bardzo, wezwał coprędzej cyrulika i zapytał go, komu zdradził tajemnicę. Przyznał się cyrulik, iż nie mogąc wytrzymać, gdy posiadał sekret królewski, wykopał na łące jamę i do tej jamy go wygadał. Na miejscu tem wyrosła trzcina, z której wędrujący chłopiec zrobił piszczałkę i ona to zdradziła tajemnicę. Rozkazał król przywołać chłopca i ten potwierdził prawdziwość zeznania cyrulika. Wtedy, odgadując i uznając przeznaczenie Mojry, wezwał król swą córkę, najpiękniejszą w świecie dziewczę, oddał ją za żonę chłopcu i zrobił go swoim następcą. Następnie ściągnął zasłony z głowy, uściskał nowego następcę i wyzionął ducha.

¹⁾ Griechische Märchen, Sagen und Volkslieder. Lipsk, 1877, 70—71 nr. 4.

²⁾ Ὁ βασιλιάς ὁ πεντέβελος ἔχει τράγινο αὐτί. Πεντέβελος = πεντε + włosk. velo.

Zestawiając tę odmiankę nowogrecką z wersją klasyczną, widzimy, że zbudowana jest wogóle zupełnie w ten sam sposób i różni się od niej tylko w drobiazgach. Mamy więc tutaj np. pięć woali, zamiast czapki frygijskiej klasycznego Midasa; dalej spotykamy nieznaną wersję klasycznej wątek o przeznaczeniu i zakończeniu o zaślubinach córki króla. Ciekawy też jest szczegół, że Midas nowogrecki ma koźle, a nie ośle uszy, szczegół, powtarzający się i w niektórych odmiankach bułgarskich i serbskich.

Co do Bułgarii, posiadamy świadectwo historyczne, że bajka typu Midasowego znaną tam była oddawna. Jeszcze w wieku XV-ym opowiadano podróżującemu po Bułgarii rycerzowi Bertrandowi de la Brocquère o ruinach starożytnego grodu Trajanopolis, leżących przy ujściu Marycy, w pobliżu Dede-Agaczu, iż założyciel jego, cesarz Trajan, miał baranie uszy ¹⁾. Współcześni Serbowie, prócz typowych wersji bajki o Trajanie — Midasie, znają także podanie innego rodzaju o ruinach grodu Trojan, na Cerze, w okręgu Szabackim. Dla nas ciekawy jest z niego szczegół, iż żyć w nim miał jakiś cesarz, który posiadał trzy głowy: jedna pożerała ludzi, druga bydło, a trzecia ryby. Dzień spędzał ten mityczny cesarz w grodzie swoim na Cerze, nocował zaś w innym grodzie Szyrynie, na Sawie, w pobliżu Mitrowicy ²⁾. Według innej wersji tego podania ³⁾ zwał się on Trojan i miał trzy głowy: ludzką, psią i kocią. Bajeczny jakiś Trajan, częściej Trojan, popularny jest wogóle bardzo w podaniach Słowian południowych jako budowniczy mostów, zamków, wałów i okopów ⁴⁾; figuruje także w słowiańskiej literaturze apokryficznej, poczynając od wieku dwunastego ⁵⁾, a nadto dotąd imienia tego, jako imienia chrześnego, używają Rumuni i Bułgarzy. Nosił je nawet w wieku jedenastym jeden bułgarki księżę ⁶⁾. Wobec tego wszystkiego, nasuwa się tyle możliwości pochodzenia tego imienia w podaniach południowo-słowiańskich, iż wszelkie w tym względzie konjektury, nie wyłączając proponowanych przez Nadka Nodila ⁷⁾ i zaprawionych na dobitkę słoneczną mitologią, wydają nam się zupełnie dowolnymi. Poprzestaniemy więc lepiej na samych fabułach.

¹⁾ I. D. Sziszmanow, Sbornik za narodni umotvorenija, Sofja, 1891, IV, dział 1, str. 340.

²⁾ S. Nowakowić, Starine, na sviet izdaje jugoslavenska Akademija, Zagrzeb, 1871, III, 279.

³⁾ F. Kanitz, Serbien, Lipsk, 1868, 73, 77.

⁴⁾ Sziszmanow, l. c. 339, 483.

⁵⁾ Sziszmanow, l. c. 342—343.

⁶⁾ Sziszmanow, l. c. 339.

⁷⁾ Rad, 1886, T. XXXI, 174—175.

Pierwsza z dwóch znanych nam odmianek bułgarskich, zapisana przez G. P. Ruseckiego¹⁾ w okolicach Starej Zagory, tak opowiada historię króla Midasa, który i tutaj zwie się Trojanem: Żył pewnego czasu cesarz Trojan, który miał osłe uszy. Aby nikt się nie mógł o tem dowiedzieć, każdemu wezwanemu do golenia cyrulikowi ucinał głowę. Przyszła nareszcie kolej iść golić cesarza na jedynaka pewnej biednej kobiety. Gdy go ogolił, zapytał go Trojan, czy ma więcej braci? Chłopiec odpowiedział, że jest jedynakiem. Spytał go znowu cesarz, czy gotów jest zachować milczenie o tem, co widział, czy też chce, aby mu kazał ściąć głowę, jak to robił z innymi. Zaklął się chłopiec że nikomu nie powie, pozostawiając dobrowolnie cesarzowi prawo ukarania go śmiercią, gdyby nie dotrzymał słowa. I wrócił chłopiec cały i żyw do domu, ale od tego czasu począł chudnąć, mizernieć i zdawało się, że umrze niebawem. Widząc to matka, poczęła go rozpytywać, co jest przyczyną jego choroby, ale chłopiec odpowiedział, że nie może zdradzić tajemnicy, gdyż się związał słowem i pod tym tylko warunkiem wrócił cało. Doradziła mu wtedy matka, aby poszedł do gęstego lasu, wykopał tam dołek i wypowiedział do niego trzykrotnie to, co ma na sercu. Ulży mu to z pewnością. Chłopiec posłuchał matki i krzyknąwszy w dołek trzy razy: „Cesarz Trojan ma osłe uszy!“ zakopał go napowrót. Po dopełnieniu tego, ulżyło mu się znacznie, przyszedł niebawem do siebie i zabrał się po dawnemu do pracy. Tymczasem w lesie wyrósł na tem miejscu bzowy krzak o trzech gałęziach. Wypatrzyli go wolarze, pasący w tych stronach bydło; i porobili sobie z niego piszczałki. Ledwo na nich poczęli grać, piszczałki zaczęły powtarzać: „Cesarz Trojan ma osłe uszy!“ Rozniosła się w ten sposób wieść między narodem, że cesarz Trojan ma osłe uszy, a w końcu doszła i do niego samego. Natychmiast zawezwał cesarz chłopca i zapytał go, czemu zdradził tajemnicę? Tłumacząc się, opowiedział chłopiec jak zrobił i że to nie jego wina. Aby się zaś cesarz mógł o tem przekonać naocznie, doradził mu, aby wyszedł wieczorem na krzyżowe drogi, gdzie przechodzą wolarze wracając z pastwiska, to usłyszysz, że to ich piszczałki głoszą światu jego tajemnicę. Zgodził się cesarz pójść za tą radą i przekonał się, iż chłopiec mówił prawdę i nie był winien. Godząc się więc z losem, rzekł: „Tak mi już widać było sądzono od Boga“ i przebaczył chłopcu.

Druga wersja bułgarska, zanotowana przez I. B. Szumkowa²⁾ w okolicy Newrokopu, w Macedonii, w ogólnych rysach odpowiada zu-

¹⁾ Sbornik, Sofja, 1891, IV, dział 3, str. 182—183.

²⁾ Sbornik, Sofja, 1891, IV, dział 3, str. 185—186.

pełnie poprzedniej, wyróżnia się jednak kilkoma drobiazgami, a głównie nowym motywem, dotyczącym sposobu, w jaki ostatecznie rozniosła się po świecie tajemnica cesarza Trojana. Trojan występuje tutaj z kozłemi uszami, które usiłuje skryć pod kołpakiem. Cyrulik, który zna jego tajemnicę, wygaduje ją nie do dołka, lecz do studni. Obok studni wyrasta drzewo, a na każdym jego listku napisane są słowa: „Cesarz Trojan ma kozłe uszy“. Odpoczywający przy studni podróżni rwą po kilka tych liści i tym sposobem tajemnica staje się znaną całemu światu. Dalej bajka rozwija się w zupełnie podobny sposób, jak w poprzednim waryancie, z tą tylko jeszcze różnicą, że cyrulik nie może pojąć, kto go mógł zdradzić, gdyż przy studni nie widział nikogo. Dopiero wybrawszy się z cesarzem na miejsce, przekonywa się, że wyrosłe tam drzewo każdym listkiem swoim zdradza tajemnicę Trojana. Bajka kończy się sentencją moralną, włożoną w usta cesarza: „Co jest dane od Boga, tego nie należy ukrywać“. Odtąd nie ukrywa też już Trojan swych uszów. Bajka serbska ze zbioru Wuka Karadžića ¹⁾, opowiadająca nam także o cesarzu Trojanie z kozłemi uszami, jest również prawie równobrzmiącą z naszym pierwszym wariantem bułgarskim, z niezliczonymi tylko różnicami w początku, nie wpływającymi zresztą na zmianę budowy całej opowieści. I tutaj chłopiec golący Trojana wygaduje tajemnicę do wykopanej jamy, a zdradza ją wyrosła później na tem miejscu wierzba, z której pasterze robią piszczałkę. Cesarz Trojan każe także i dla siebie zrobić piszczałkę z tej wierzby i przekonywa się, że nic na świecie nie może się ukryć. Cyrulikowi przebacza i nie kryje więcej swej nieestetycznej ozdoby.

Ciekawą bardzo jako przykład zlewania się w jedną całość dwóch pierwotnie zupełnie różnych skupień wątków powieściowych jest bośniacka odmianka, a raczej fragment powieści o Midasie, wydrukowany z przypisami R. Köhlera przez W. Jagića ²⁾. Rzecz dzieć się miała w zamku Jawniku, leżącym naprzeciwko drugiego zamku, Czawnika, jakoby na granicy bośniacko chorwackiej. Przypomina to bardzo wątek o dwóch zamkach cesarza Trojana w waryancie serbskim u Nowakowića. Otóż w Jawniku żył pewnego razu król, który miał świńską głowę. I on, jak wszyscy jego bajeczni kuzyni w innych wersjach, zgłądał ze świata golących go cyrulików, aby się to nie wydało, i zgłądał ich już tysiące. W końcu przyszła kolej golić króla na jednego bardzo pięknego młodziana. Ulitował się król nad nim i darował mu

¹⁾ Srpske narodne pripovijetke. Wiedeń, 1870, 150—152 nr. 39.

²⁾ Archiv für Slavische Philologie, Wiedeń, 1891, XIV, 148—150.

życie, pod warunkiem, że nie zdradzi tajemnicy. Młodzian zobowiązał się do tego przysięgą, przewidujący zaś król doradził mu sam, aby gdy mu za bardzo zacieży posiadanie tajemnicy, ulżył sobie, wygadując ją na brzegu wody. Młodzian męczył się długo, w końcu zaś postąpił, idąc za radą króla. Nazajutrz wyrosła na tem miejscu trzcina i nasz młodzian, który zajmował się pasieniem bydła, zrobił sobie z niej piszczałkę. Za jego przykładem poszli i inni pasterze i dzieci wiejskie; wkrótce tajemnica króla stała się tajemnicą publiczną.

Dotąd, jak widzieliśmy, odmianka bośniacka odpowiadała z wielkimi zmianami ogólnemu schematowi bajki Midasowej. Odtąd jednak odbiega od niego zupełnie i przechodzi w bajkę zupełnie innego rodzaju, której typem jest powieść o córce Hipokratesa¹⁾. Moralizującego, lub jakiegokolwiek zakończenia, które znamy z innych wersyj, niema tutaj zupełnie.

Przekraczając granice Słowiańszczyzny, zaznaczamy najpierw, że bajka Midasowa znaną jest także w bardzo podobnych do rozebranych tutaj postaci odmiankach bazarzom walijskim i irlandzkim²⁾, a R. Köhler³⁾ wskazuje nadto jej odmianki w literaturze ludowej portugalskiej i włoskiej (Abruzzy); wszystkie jednak te warianty nie były nam dostępne przy pisaniu naszego artykułu. Rozpatrzmy natomiast jeden nowy wariant bretoński, wyjęty przez J. Loth'a⁴⁾ z opisu podróży po Bretanii Cambrye'go, odbytej w latach 1794—1795. W pobliżu Douar-nenez powszechnie znaną jest bajka o królu, nazwiskiem Portzmarch, który tracił wszystkich swych balwierzy z obawy, aby nie opowiedzieli komu o tem, że posiada końskie uszy. Golił go później serdeczny jego przyjaciel, który poprzysiągł królowi, że nie zdradzi jego tajemnicy. Ale przyjaciel ten nie mógł się oprzeć żądzy zwierzenia się przed kimś z posiadanej tajemnicy i, idąc za radą mędrca, powierzył ją piaskom nadrzecznym. Na miejscu tem wyrosły trzy trzciny, z których gdy bardowie zrobili instrument muzyczny, powtarzał on ciągle: „Król Portzmarch ma końskie uszy!“ Należy jeszcze zanotować, że wyraz: *march* we wszystkich dyalektach celtyckich znaczy: koń.

Skok to olbrzymi przenieść się z Bretanii na pobrzeże morza kaspijskiego, ale musimy go zrobić, aby zapoznać się z koleją z perskim wariantem tej samej bajki, zapisanym przez M. K. Artemjewa⁵⁾ w tej

¹⁾ J. Dunlop - F. Liebrecht, *Geschichte der Prosadichtungen*, Berlin, 1851, 173—174.

²⁾ Dunlop - Liebrecht, l. c. str. 80 i przypis. 153 (str. 471).

³⁾ *Archiv für slav. Philolog.*, XV, 150.

⁴⁾ *Revue celtique*, Paryż, 1892, XIII, 485.

⁵⁾ *Etnograficeskoje obozrënije*, Moskwa, 1891, VIII, 257.

właśnie okolicy. Jesteśmy na wschodzie, więc nie z królem, lecz z szachem będziemy teraz mieli do czynienia.

Żył sobie szach, któremu wyrosła na głowie narośl. Ponieważ ją starannie krył pod zawojem, więc nikt o tem nie wiedział. Dowiedział się jedynie jego cyrulik, szach jednak, pod karą śmierci zakazał mu opowiadać o tem komukolwiek. Cyrulik długo przechowywał tajemnicę, aż nareszcie nie wytrzymał, poszedł na brzeg jeziora i przyłożywszy rękę do ust, rzekł do trzciny: „Szachowi wyrosły rogi.“ Zaszumiała trzcina, zaczęła powtarzać te same słowa i wkrótce dowiedział się o narośli świat cały. Doszła i do uszu szacha wiadomość, że wszyscy już wiedzą, iż mu wyrosły na głowie rogi (odtąd bowiem mowa w bajce o rogach, a nie o narośli). Wezwał więc cyrulika i zaczął go wypytywać, komu się zwierzył, grożąc mu śmiercią. Cyrulik odpowiedział, iż wypełnił rozkaz szacha i nikomu z ludzi nie wspominał o jego rogach; jedynie przed trzcinaą zwierzył się ze swą tajemnicą, a ta pewno rozpowszechniła ją po świecie. Wobec tego nie śmiał szach karać cyrulika.

Bardzo bliską odmianki perskiej jest wersja tatarska, spisana z ust Dżawata Mamed-ogły (t. j. Dżawata, syna Mahometa) w powiecie Zangurskim, guber. Elizawetpolskiej¹⁾. Tutaj, zamiast bezimiennego szacha, występuje Aleksander Macedoński. Miał tedy Aleksander na głowie róg. Aby to ukryć przed ludźmi, uciął także głowy swym cyrulikom. Jeden z nich, dowiedziawszy się po ostrzyżeniu i ogoleniu monarchy, co go czeka, zaczął prosić Aleksandra, aby go nie pozbawiał życia, obiecując nikomu nie mówić o jego rogu. Uwierzył Aleksander i darował mu życie. Przez jakiś czas cyrulik rzeczywiście dotrzymywał słowa, ale niebawem zaczął uczuwać silne bólesci w żołądku i przyszedł do wniosku, że nie innego, jak tylko sekret Aleksandra jest przyczyną jego choroby. Aby sobie więc ulżyć, poszedł w pole, wyszukał studnię i nachyliwszy się nad nią wyszeptał: „Aleksander Wielki ma na głowie róg.“ Ledwo to wymówił, uczuł zaraz ulgę. Po kilkunastu dniach wyrosła ze studni trzcina, przewyższająca wzrostem swym wysokość człowieka. Pasterz, przepędzający obok niej bydło, uciął kawałek trzciny i zrobił sobie z niej fujarkę. Ledwo na niej zagrał, zaczęła fujarka głośno i wyraźnie powtarzać słowa cyrulika. Aleksander był pewnego razu na polowaniu i usłyszał zdaleka grającego pasterza. Pewny, że cyrulik zdradził tajemnicę, wzywa go i krzyczy: „Jak śmiałeś

¹⁾ M. Grigorjew, Sbornik materjałow dla opisanija męstnostej i plemen Kawkaza. Tyflis, 1892, XIII, dział I, 121—122.

zdradzić mój sekret!? Teraz już i pasterze wiedzą o moim rogu i trąbią to po całym świecie.“ Cyrulik tłumaczył się i zaklinał na Ałacha (tak!), że prócz studni, nikomu słowa o tem nie pisał, ale rozgniewany cesarz mimo to kazał mu uciąć łeb. Tym sposobem nie poszedł śladem innych bohaterów tej bajki, która, jak widzieliśmy, zazwyczaj kończyła się przebaczeniem.

Odmianką tatarską wyczerpaliliśmy pierwszą grupę naszych wersji bajki Midasowej, tę mianowicie, którą nazwaliśmy typem klasycznym. Przechodzimy teraz do drugiej, nielicznej grupy, która zachowała ciekawy wątek o pokrewieństwie mlecznem.

O ruinach, zwanych Brubno, leżących na połowie drogi między Żyrowcem a Klasincem w Chorwacyi, opowiadano J. Marićowi ¹⁾ przed wielu laty następująca, tchnąca archaizmem, wersję naszej bajki:

Żył ongi w Brubnie ban, który miał lwią głowę, straszliwe wąsiska i „leleniowe“ zęby. (Użyliśmy naszej formy gwarowej, zamiast ogólnopolskiej: „jeleniowe“, ponieważ odpowiada ona zupełnie chorwackiej gwarowej: „ljeljanove“). Kto mu służył, pod karą śmierci nie mógł się z nikim spotykać, a to dlatego, aby się nie wydała tajemnica jego okropnej powierzchowności. Aby jednak choć trochę lepiej wyglądać, kazał się ban od czasu do czasu golić. Kto go jednak ogolił, bywał zaraz tracony, również dla zachowania tajemnicy. Chodzili więc ludzie ze wsi po kolei golić bana, aż przyszła kolej na pewnego jednaka. Zapłakała matka, iż go już nigdy nie zobaczy, i przed rozstaniem upiekła mu na drogę placek, zaczyniony swemi łzami i pokarmem. Poszedł chłopiec i zaczyna golić bana. Temu ostatniemu zapachniał świeży placek za pazuchą chłopca. „Co tam masz takiego, pyta go ban, co tak pięknie pachnie?“ „Placek, który mi matka upiekła na drogę.“ Westchnął ban ciężko, widząc ten dowód miłości; jego bowiem nikt nie kochał na świecie. „Tak, rzekł, z tego placka pachnie miłość macierzyńska, bo nikt na świecie nie jest zdolny tak kochać, jak kocha matka dziecko. Słuchaj, ciągnął dalej, jeśli mi się zaklniesz na miłość matki, że nikomu nie powiesz o tem, jak wyglądam, puszcze cię żywym, aby nie zamącać waszego szczęścia. Ponieważ jednak rozumiem, jak trudno jest utrzymać tajemnicę, więc pozwalam ci, gdy cię już zabardzo piec będzie, powierzyć ją czarnej ziemi“. Chętnie przyjął chłopiec propozycję i wrócił żywy i zdrow do matki. Po niejakiem czasie pognął paść owce i raptem napadła go nieprzeparła żądza wygadania tajemnicy. Wykopał więc coperdziej dołek i opowiedział ziemi o wyglą-

¹⁾ Neven, zabavni i poučni list, Zagrzeb, 1852, I, 341—342.

dzie bana. Tymczasem na miejscu tego faktu wyrosła trzcina, z której ludzie porobili sobie fujarki i te *urbi et orbi* rozgłosiły tajemnicę bana.

Odmianka Marića, lubo znacznie już pełniejsza od wersyi typu klasycznego, nie jest jeszcze zupełnie zrozumiałą. Z ciekawego wątku o pokrewieństwie mlecznem, który tutaj po raz pierwszy występuje, opowiadacz nie wyciągnął należytego wniosku; widać, że nie rozumiał go ani on, ani zapisujący bajkę. Szczęśliwy jednak traf zrzucił, że we trzydzieści pięć lat po Mariću, słyszał o tychże ruinach to samo podanie Mikołaj Begowić¹⁾ i wersya jego daje nam najzupełniejszy klucz do zrozumienia niepełnego, poprzedniego wariantu. Czytamy więc znowu, że na Brubnie żył kiedyś ban, który miał świńską głowę, psie zęby i kozie nogi; te szczegóły, dotyczące wyglądu bana, zmieniają się nieomal w każdym nowym wariantcie. Chodzili do niego na stróżę chłopcy, ale nikt ze stróży nie wracał: ban każdego zabijał i pożerał. Przyszła wreszcie kolej iść na stróżę do bana na pewnego pięknego chłopca. Skoczyła po rozum do głowy jego matka i nie mu o tem nie mówiąc, dała synowi na drogę placek, zarobiony swoim pokarmem. Natychmiast zapachniał banowi pokarm matki i zażądał od chłopca, aby mu dał placek. Chłopiec spełnił jego żądanie i ledwo ban skosztował placeka, zawołał: „Tak, to jest pokarm matki! Nic ci teraz złego nie zrobię, gdyż staliśmy się mlecznymi braćmi. Pamiętaj tylko, abyś nikomu o tem nie mówił, coś widział“. Wrócił chłopiec do domu, ale tajemnica poczęła go dręczyć straszliwie. Nakoniec nie wytrzymał. Poszedł pod wierzbę, schylił się i szepnął: „Nasz ban ma świńską głowę, psie zęby i kozie nogi“. Ulżyło mu to bardzo. Ale pasterze porobili sobie z tej wierzby piszczałki, a te powtarzały ciągle słowa, wypowiedziane przez chłopca pod wierzbą, i tajemnica się wydała. Później gdzieś się ten ban zapodział. Begowić dodaje na końcu, że podobne podania opowiadają jeszcze o Boczaju, w pobliżu Kosinja i o t. zw. Derwisz-Kuli w okolicy Prijedoru, w Bośni. Jedną z bośniackich wersyj poznaliśmy już dawniej, a na rozpowszechnienie bajki tego typu wogóle w Bośni, wskazuje jeszcze zanotowane przez F. S. Kraussa²⁾ bośniackie przysłowie: „powierz ziemi tajemnicę, a ona cię zdradzi przed światem“, które oczywiście osnute jest i tłumaczy się końcowym wątkiem naszej bajki, czego jednak Krauss nie zauważył. Jak nas zapewnia jeszcze N. Nodilo³⁾, bajkę o „cesarzu Dyoklecyanie, który miał koźle uszy“, opowiadają i w Kasztelach spletskich.

1) Život i običaji Srba Graničara, Zagrzeb, 1887, 189.

2) Smailagić Meho, Dubrownik, 1886, 119—120.

3) Rad, 1886, LXXXI, 175, przypis. 2.

Zdaje nam się, jak już nadmieniliśmy, że odmianka Begowića tłumaczy zupełnie niejasny wątek o placku, zarobionym pokarmem w wersyi Marića, który z wątku obyczajowego, opartego na zwyczaju pokrewieństwa mlecznego, stał się u niego niejasnym motywem lirycznym. Zresztą posiadamy jeszcze jedną chorwacką odmiankę bajki Midasowej, w której wątek ten o pokrewieństwie mlecznem, występuje w całej jasności. Pochodzi ona z Liki¹⁾. W ustach górali lickich klasyczny Midas nosi miano Psiogłowca Atylli.

Pewnego czasu żył sobie ów Atylla, który miał psią głowę, ludzki tułów, a nogi kozłe. Zaprowadził psiogłowiec zwyczaj, aby co drugi dzień, golił go inny człowiek z jego królestwa. Gdy zaś nieszczęśliwy wybraniec dopełnił tego obowiązku, kazał go król zaraz tracić, aby nie mógł opowiedzieć nikomu, jak wygląda król Atylla. Przyszła nareszcie kolej iść do Atylli w charakterze golarza na pewnego jedynaka. Matka dała mu na drogę placek, zarobiony swoim pokarmem. Ogolił chłopiec Atyllę i już miał król wydać rozkaz, aby go ścięto, gdy go chłopiec zaczął prosić, aby jeszcze przed śmiercią mógł zjeść placek, dany mu przez matkę na drogę. Król zezwolił na to, ale widząc go jedzącego, nabrał też apetytu i zażądał także kawałek placka. Ledwo odgryzł kąsek, poczuł, że placek zaczyniony „chrześcijańskim“ mlekiem. „Ha, teraz cię już nie mogę zabić, rzekł; teraz już jesteśmy braćmi, gdyż piliśmy mleko z jednej piersi“. I pozwolił chłopcu odejść do domu, pod warunkiem jednak, aby nikomu nie mówił, jak wygląda król Atylla. Gdyby mu zaś zanadto ciążyło zachowanie tajemnicy, wtedy może wykopać dołek i powierzyć ją ziemi. Chłopiec postąpił według rozkazu króla, ale na miejscu tem wyrosła trzcina, która wobec przepędzającego bydło pasterza poczęła wołać, iż król Atylla ma psią głowę, ludzki tułów, a kozłe nogi. Odtąd wszędzie wiadomo, jakim był król Atylla.

Jak się zdaje, na lickiej odmianie bajki Midasowej odbił się wpływ bają o psiogłowcach, których wygląd Liczanie umieją drobiazgowo opisać, a najciekawsze, że wyobrażają ich sobie jako kosmate, jednokie potwory, przypominające klasycznych cyklopów. Podania o psiogłowcach spotykają się też i w innych częściach południowej Słowiańszczyzny, np. w Istrii i w Krainie, z czego można wnioskować, że u wszystkich Słowian południowych są wogóle dość popularne. Na Jabłonowem polu w Istrii, znajdują się dwa okrągłe wzgórza, z których jedno nosi nazwę Carewa gławica. Lud opowiada, że pochowane w nich

¹⁾ Klačić, Vienac, Zagrzeb, 1869, I, 335—336. Odmiankę tę przedrukował później J. Radetić, Pregled hrvatske tradicionalne književnosti, Seń, 1876, 69, porobiwszy jednak w niej niektóre drobne zmiany.

są trupy zabitych w bitwie na tem polu Psiogłowców (Mongolów i Tatarów) i ich wodza Batu-chana ¹⁾. W krańskiej pieśni ludowej o św. Katarzynie męczennicy, występuje także jakiś młody królówicz Psiogłowiec ²⁾. Że jednak podania o Psiogłowcach znane są po całym świecie, nasuwa się więc znowu trudne do rozwiązania pytanie, czy u Słowian południowych są one wytworem rodzimej fantazji, czy przywdowały skądinąd? Dałoby się powiedzieć dużo na korzyść jednego i drugiego przypuszczenia, choć rzecz wątpliwa bardzo, czy kiedykolwiek udałoby się dowieść niezbitcie absolutnej pewności tego lub owego twierdzenia. Co do Słowian południowych, komuby więcej przemawiało do przekonania przypuszczenie o zapożyczeniu, mógłby się powołać np. jako na przypuszczalne źródło, na serbską Aleksandreidę ³⁾, ale jak objaśnić w takim razie podania o Psiogłowcach, spotykane w licznych źródłach etnograficznych afrykańskich? Tutaj o zapożyczeniu nie może już być prawie mowy. A skąd wzięli się np. Psiogłowcy w starofrancuskiej *Chanson de geste* p. t. *la Conquête de Jérusalem*? ⁴⁾, lub skąd dostali się na Ukrainę ⁵⁾, gdzie także potrafią coś powiedzieć o *Pesyhołowcach*, olbrzymach z psią głową i jednym okiem we łbie, którzy pożerali ludzi? Nie będziemy dłużej zatrzymywali się nad tem pytaniem i wracamy znowu do naszych odmianek, należących do grupy drugiego typu bajki Midasowej.

Musimy tym razem przerzucić się aż na Wołyń, gdzie ze zdziwieniem spotkamy fragmenty tejże bajki, niezmiernie blizkie tylko co rozebranym wersjom chorwackim. Podania te przywiązane są tutaj do osoby Buniaki Szołudiwego. Na Wołyniu, między Krzemieńcem a Dubnem, żyje on dotąd w pamięci ludu; pokazują nawet kurhan, mający być jego mogiłą. Zapoznajmy się najpierw z wersją, mieszczącą się w zbiorze podań i powieści ludowych ukraińskich *Dragomanowa*, a zapisaną na Wołyniu we wsi Derewicze, w powiecie Nowogród - Wołyńskim ⁶⁾.

Przed laty, w grodzisku zwanem dotąd Buniakowem zameczyskiem, żył rycerz, nazwiskiem Buniaka Szołudiwy. Różnił się Buniaka bardzo

¹⁾ Winko Sablar, *Miestopisni riečnik kraljevinah Dalmacije, Hèrvatske i Slavo nije*, Zagrzeb, 1866, 539—540.

²⁾ Emil Korytko, *Slovénske péśni krajnaskiga naróda*. Lublana, 1841, IV, 29.

³⁾ W. Jagić, *Starine*, Zagrzeb, 1871, III, 279.

⁴⁾ F. Bangert. *Die Tiere im altfranzösischen epos*. Marburg, 1885, 183.

⁵⁾ E. Rulikowski, *Zbiór wiadomości do Antropologii krajowej*, Kraków, 1879-III, dz. 3, 94.

⁶⁾ P. Kuźmiczewskij, *Kijewskaja starina*, Kijów, 1887, rocznik VI, Tom XIX 244—246.

od reszty ludzi. Nie dość na tem, że był ogromnego wzrostu, ale nadto wątrobę i płuca miał nie tam, gdzie wszyscy ludzie, lecz na powierzchni ciała, na plecach ¹⁾. Co go zaś robiło prawdziwie strasznym, to to, że pożerał ludzi. Kazał sobie po kolei przyprowadzać pięknych młodzieńców i pożerał ich. Przyszła raz kolej iść do Buniaki na pewnego młodziana, któremu odumarł ojciec i który miał tylko matkę. Zapłakała matka, że niema kto ratować chłopca, ale przyszła jej jakoś dobra myśl do głowy. Prosi przeto ludzi, którzy mieli prowadzić chłopca do Buniaki, aby poczekali jeszcze trochę, póki nie zgotuje czego synowi na ostatnią drogę. Zgodzili się wystąpić Buniakowi i czekają. Kobieta tymczasem ustrzykała z piersi pokarmu, zaczęła nim ciasta i upiekła pierogów. Gdy już były gotowe, dała je synowi i rzekła: „Masz, mój synu, i oto co z nimi masz zrobić: Jak przyjdiesz do Buniaki, staraj się wszelkimi siłami, aby zjadł choć jeden twój pieróg. To będzie dla ciebie zbawieniem. Skoro bowiem Buniaka zje twój pieróg, nic ci już nie zrobi, gdyż będzie cię musiał uważać za swego mlecznego brata.“ Zapamiętał sobie chłopiec dobrze słowa matki. Skoro go przywiedli do zamku, zaczął umyślnie tak jeść swoje pierogi, aby to Buniaka mógł zobaczyć. Rezultat był taki, że i on zapragnął skosztować pierogów i zjadł wszystkie pozostałe. Ledwo je zjadł, poczuł zaraz, czem były zarobione. „Mój chłopcze, rzekł, podziękuj swej matce za jej przebiegłość. Teraz jesteś wybawiony; nie ci bowiem nie mogę zrobić złego, ponieważ stałeś się moim mlecznym bratem“. Ucieszył się chłopiec bardzo i chciał zaraz biedz do domu, ale się rozmyślił. „Skoro, powiada, jestem teraz bezpieczny, to trzeba skorzystać ze sposobności, pozostać tu jeszcze czas jakiś, a może uda się uwolnić ludzi na zawsze od tego straszyciela“. I został. W nocy Buniaka zasnął, a chłopiec podkradłszy się cichaczem do jego łóżka, odciął mu nożem wątrobę i płuca, które, jak wiemy, były na wierzchu, na plecach, i Buniaka wyzionął ducha.

W odmianie tej brak całej drugiej części bajki, opartej gdzieindziej na opuszczonym także i w pierwszej części wersyi Dragomanowa wątku, o staraniach Midasa zachowania za jakąbądź cenę tajemnicy swego wyglądu. Odnajdujemy jednak ślad tego wątku w drugiej, starszej ukraińskiej odmianie tegoż podania o Buniace. Tę drugą wersyę

¹⁾ Co do wyglądu B. Sz. porów. jeszcze wierzenia ukraińskie o „perelesnyku i „obojasnyku“. Ten ostatni ma nie mieć pleców i dla tego chodzi zawsze tyłem, aby nikt tego nie obaczył. A. Podbereski, Zbiór wiadomości do Antropologii krajowej, Kraków, 1880, IV, dz. 3, 13.

ogłosił Kostomarow ¹⁾ w pracy swojej o powstaniu wołyńskiej czerni za czasów Bohdana Chmielnickiego, czerpiąc ją, jak się zdaje, z własnych swoich wspomnień. Znalazła się ona tutaj dlatego, iż lud powiązał tym razem osobę Buniaki z historią tego powstania, mianując go naczelnikiem jednego zagonu. Według tego podania, Buniaka był upiorem, który wstał z grobu. Ciało miał ludzkie, z zewnątrz wydawał się żyjącym człowiekiem, wewnątrz jednak jego napełnione było spróchniałymi kośćmi, co można było widzieć, gdy się Buniaka rozbierał. Co miesiąc chodził Buniaka do łaźni i brał z sobą kozaka, którego później zabijał, aby ten nie mógł opowiedzieć o jego wyglądzie. Przyszła kolej iść z Buniaką do łaźni na pewnego kozaka, którego matka była czarownicą i która postąpiła tak samo, jak matka chłopca w pierwszym waryancie. Opowiadacz zrobił z niej tutaj czarownicę, jak się zdaje, dla tego, aby umotywować większy jej, niż przeciętnej matki rozum, wyrażający się w owym właśnie pomysle zarobienia pieroga swym pokarmem. Rezultat tego podstępu był i tym razem taki sam: Buniaka został niechcący mlecznym bratem kozaka. Druga część bajki rozwija się jednak i tutaj odmiennie. Przedewszystkiem uderza nas i tym razem niewyzyskanie w tej drugiej części typowego wątku o staraniach ukrycia swego wyglądu, który znany był widocznie i na Wołyniu, bo ślad jego widzimy w części pierwszej opowieści. Opowiadacz, pominąwszy go zupełnie, przechodzi wprost do zakomunikowania nam wiadomości o tem, iż ów młody kozak, mleczny brat Buniaki, uciekł potem do Polaków i odkrył im, co słyszał. Co do Buniaki Szołudiwego, to ten poległ w pierwszym spotkaniu.

Pomimo całej ułamkowości obydwóch wersji ukraińskich, które się jednak nawzajem dopełniają, sądzimy, że porównywając je z poprzednio rozpatrzonymi wariantami, możemy śmiało twierdzić, iż schemat ich ludowy najzupełniej odpowiada schematowi bajki Midasowej i prawdopodobnie łączył w sobie pierwotnie obydwie jej główne typy: klasyczny — bez wątku o pokrewieństwie mlecznem i drugi, pełniejszy, wyszukujący ten wątek.

Pozostała nam do rozpatrzenia ostatnia, mongolska wersja podania Midasowego, należąca jeszcze także do drugiej grupy naszych odmianek.

Mieliśmy już raz sposobność napomknąć o tej wersji na czele naszego artykułu, z racyi mglistej hipotezy Benfey'a o zachodniem pochodzeniu bajki Midasowej wogóle. Nie poruszając już tej kwestyi i stosunku zbioru Siddi-Kura do indyjskiej Vetālapančaviṅcati, chcemy za-

¹⁾ Kuźmiczewskij, l. c. 247.

poznać czytelnika z samą odmianką bajki mongolskiej, czerpiąc treść jej ze zbioru Bernarda Jülg'a ¹⁾).

Dawnymi czasy żył w Czarnych Chinach, na wschodnim pograniczu Indyj, król, nazwiskiem Daibang, który posiadał jednego syna. Syn ten, odkąd wstąpił na tron ojca swego, nie pokazał się poddanym swoim ani razu. Każdego dnia przyprowadzano mu pięknego młodziana, aby uczesał królowi włosy, a gdy tego dopełnił, kazał go król tracić. Trwało to lata całe. Przyszła wreszcie kolej iść czesać króla na syna pewnej starej kobiety. Matka była przybita tem nieszczęściem. Przed odejściem jednak syna ubrała go w nowe szaty, następnie zagniotła ciasto, zarabiając mąkę swoim pokarmem, i zrobiła z niego rodzaj placków, które włożyła synowi za pazuchę. Dopełniwszy tego, dała mu taką, niezupełnie na razie zrozumiałą naukę: „Gdy będziesz czesał króla, staraj się jeść przytem ciągle placki, a bogdaj, że nie będzie mógł cię zabić.“

Poszedł chłopiec czesać króla i przy tej operacyi miał sposobność przekonać się, że król ma ośle uszy. To było właśnie przyczyną, iż kazał po każdym czesaniu tracić swoich fryzyerów, aby nie zdradzili przed ludźmi jego tajemnicy.

Czesząc króla, pamiętał nasz chłopiec o nauce matki i jadł ciągle swoje placki. Uderzyło to króla i zapytał go, co je. „Placek ryżowy“, odparł chłopiec. Król zażądał także placka i otrzymał zaraz jeden od chłopca. Gdy go zjadł, rzekł: „Zapach i smak tego placka bardzo przyjemny; cóż to za mieszanina taka?“ Chłopiec opowiedział z czego są zrobione placki. „Nie mogę go teraz zabić i na całym świecie niktby tego nie zrobił na mojem miejscu. Byłoby przecież przeciwnem prawom natury zabijać swego krewniaka, z którym się spożywało mleko z jednej piersi“.

Tak myślał król w duszy, do chłopca zaś rzekł: „Nie każę cię zabijać, ale pod warunkiem, iż nikomu nie powiesz, że mam ośle uszy, nawet swej własnej matce. W przeciwnym razie czeka cię śmierć“. Chłopiec przyrzekł najsolenniejszemu milczeniu i powrócił do domu, a król, jak dawniej, kazał znów tracić swoich fryzyerów. Tymbardziej wzbudzało to podziw, że tylko temu właśnie jedynakowi udało się wrócić cało i każdy pytał go, jak się to stało. Ale chłopiec milczał, milczał nawet przed matką. Tymczasem tajemnica zaczęła mu ciążyć coraz więcej, tak, że wpadł w ciężką chorobę. Ani lekarstwa, ani ofiary bóstwom czynione, nie pomagały zupełnie. Gdy już był blizkim śmierci, wezwano

¹⁾ Mongolische Märchen-Sammlung. Die neun Märchen des Siddhi-Kür nach der Ausführlichen Redaction ... Innsbruck, 1868, 182—187.

jeszcze jednego lekarza, który nareszcie poznał się na tem, że chodzi tu o chorobę duszy i wyjaśnił chłopcu, że tutaj nie pomogą żadne leki, tylko trzeba, aby zwierzył się przed kimś z tem, co ma na sercu. Wszyscy zaczęli nalegać na chłopca, aby wyjawiał tajemnicę, ale on był niewzruszony. Nareszcie przyznał się nalegającej raz matce, że ma wprawdzie tajemnicę, ale że za zdradzenie tej tajemnicy czeka go kara śmierci z rozkazu króla. Matka jednak znalazła na to sposób. „Idź, rzekła synowi, na pustynię i wypowiedz ją w zagłębienie jakie w ziemi lub w szczelinę jakiej skały lub drzewa; to ci wróci zdrowie“. Poszedł syn i natrafił na norę wiewiórki. Nie namyślając się długo, nachylił się i wrzasnął do nory: „Nasz król ma ośle uszy!“ Powtórzywszy to wielokrotnie, uczuł się zdrowym. Ponieważ jednak wiewiórka była właśnie wtedy w norze, usłyszała więc tajemnicę chłopca i nie omieszkała jej rozpowszechnić, dość, że w końcu niebezpieczne słowa, niesione wiatrem, doszły do uszów króla. Król był pewny, że tylko chłopiec mógł je wymówić i rozkazawszy go zaraz wezwać przed siebie, zapytał, dlaczego zdradził tajemnicę. Tłumaczył się chłopiec, że nikomu z ludzi nie wyjawiał tajemnicy, opowiedział jednak w końcu o swej chorobie i dalszych z nią związanych przygodach. „Chyba więc wiatr, zakończył swoje tłumaczenie, zdradzić mógł te nieszczęśliwe słowa, gdyż nie mogę sobie nawet wyobrazić, ktoby to mógł być inny“. Musiał król przyznać, że słowa te rzeczywiście wiatr doniósł do jego uszu i przyszedł do wniosku, że właściwie nie ma racyi tracenia chłopca. Przyszło mu jednak na myśl zapytać go, czy nie zna jakiego środka, aby jakoś ukryć te nieszczęsne jego uszy. Chłopiec nie omieszkał pospieszyć z radą. Doradził królowi, aby kazał sobie zrobić czapkę z odpowiednio dopasowanemi klapami. Ujrzawszy podobną czapkę na głowie króla, wszyscy dostojnicy, stający przed obliczem królewskim, z pewnością będą uważali za stosowne sprawić sobie podobne, aby się nie wyróżniać od króla, albo — dodajemy to od siebie — aby się do niego zbliżyć w wyglądzie, jak to było np. z krynoliną. Król poszedł za tą dobrą radą. Wszyscy dworzanie, ujrzawszy królewską czapkę, byli nią zachwyceni. Nikt nie podejrzewał, że klapy kryją ośle uszy i czapka z klapami weszła niebawem ogólnie w modę między dostojnikami dworu Daibang - Chana. Młodzian za swą mądrą radę został podniesiony na stanowisko rządzącego ministra, zabijanie królewskich fryzyerów ustało i naród odetchnął.

I ta ostatnia odmianka bajki Midasowej, chociaż wyróżnia się znowu od poprzednich niektórymi drobiazgami, np. inaczej trochę obrobionym wątkiem rozgłoszenia się tajemnicy lub końcowym dodatkiem o czapce z klapami, wogóle najzupełniej odpowiada pierwotnemu schematowi Owidyuszowemu, nie licząc wątku o pokrewieństwie mlecznem, którego

niema ani u Owidyusza, ani w całej grupie pokrewnych wariantów, wyjąwszy kilku chorwackich, ukraińskich i tego właśnie mongolskiego. Rodzi się teraz pytanie, jak objaśnić tę obecność wątku o pokrewieństwie mlecznym w jednej, mniejszej grupie odmianek, a nieobecność jego w drugiej, większej, z klasycznym Owidyuszowym wariantem na czele, i jakie z tej obecności lub nieobecności możnaby jeszcze wyciągnąć wnioski? Pozostawimy na chwilę pytanie to na stronie, aby pierw w krótkości zapoznać się z instytucją pokrewieństwa fikcyjnego w ogólności, a pokrewieństwem mlecznym w szczególności. Jaką przede wszystkim rolę odegrała w społeczeństwie pierwotnym zasada pokrewieństwa wogóle? Zdaje się, nie ulega wątpliwości, że solidarność w społeczeństwie pierwotnym sprowadza się prawie wyłącznie do więzów pokrewieństwa. Wprawdzie już na bardzo niskich szczeblach rozwoju społecznego występują równolegle z łącznikiem opartym na więzach krwi i inne ważne łączniki, np. wspólność terytorium koczowniczego, wspólność produkcji itp.; w stosunku jednak do tej pierwszej idei solidarności, schodzą one po sumiennem zrównoważeniu na plan drugi. Idea pokrewieństwa zdaje się być sama jedna wystarczającą do sklejenia w jedną całość tej najmniejszej grupy jednostek, która jest zarodkiem przyszłego społeczeństwa cywilizowanego, bez względu na to, jak będziemy sobie przedstawiać pierwotną organizację, liczebność i jak nazwiemy tę grupę. W życiu społeczeństwa pierwotnego idea ta jest też alfą i omegą, od której się rozpoczynają i na której się kończą wszystkie jego obowiązki i która reguluje wszystkie jego czynności. Wskutek tego, w tych wypadkach, w których człowiek nie mógł skorzystać z zasady pokrewieństwa faktycznego, przywołując na pomoc swoją filozofię dziecięcą, uciekał się do fikcji i tworząc najróżnorodniejsze rodzaje pokrewieństw fikcyjnych, usiłował zastąpić nimi pokrewieństwo faktyczne.

Metodę tę stosował zarówno w stosunkach na zewnątrz swej grupy rodowej, t. j. w stosunkach z „obcymi“, jak i w stosunkach ze swoimi rodzowymi krewniakami. Dotąd np. jeszcze ludy pierwotne, pragnąc zawrzeć przymierze, poddają delegatów swoich plemiennych ceremonii z obopólnego zmieszania krwi, aby tym sposobem wytworzyć fikcję pokrewieństwa i na niej ugruntować zawarte przymierze. Dotąd u wielu ludów dwie jednostki jednoplemienne, czujące ku sobie sympatyę, ale nie krewne, usiłują w tenże sam sposób wytworzyć między sobą fikcję braterstwa i zostać pobratymami, jeśli to są mężczyźni, lub posiostrzymami, o ile związek zawierają kobiety. To pokrewieństwo fikcyjne tak dalece uważają za pokrewieństwo, iż zawarcie go wywołuje w stosunkach zawierających je osób te same konsekwencje

prawne, które istnieją w odpowiednich wypadkach pokrewieństwa faktycznego, np. zakazy lub ograniczenia co do zawierania związków małżeńskich nie tylko między samymi fikcyjnymi krewniakami, ale i między ich potomstwem.

Do rzędu takiego rodzaju pokrewieństw fikcyjnych należy i pokrewieństwo mleczne, którego przeżytki spotkaliśmy w drugiej grupie odmianek bajki Midasowej. Przyjrzyjmy mu się teraz bliżej tam, gdzie nie jest jeszcze przeżytkiem, lecz instytucją żyjącą. W Hercegowinie, Czarnogórze i w Boce kotorskiej (Bocche di Cattaro), gdy niemowlęciu umrze matka, prosi się na mamkę pierwszą lepszą karmiącą kobietę, która zazwyczaj bardzo chętnie przyjmuje propozycję. Jeśli wykarmione przez nią dzieci należą do różnej płci, nie mogą, doszedłszy do odpowiedniego wieku, wstępować w związki małżeńskie. Jeśli są to chłopcy lub dziewczęta, wtedy aż do śmierci utrzymują między sobą stosunek braterski lub siostrzany. Podobnie rzecz się ma w Makarskiem primorju, w Dalmacyi, gdzie dziecko takie karmicielkę swą zowie „mleczną matką“. Pokrewieństwo mleczne znane jest również dobrze w Bośni środkowej, zarówno między Mahometanami, jak greko - katolikami, w okręgu Szabackim w Serbii i w Syrmii.

U Graniczarów, czyli mieszkańców dawnego austriackiego Pogranicza wojennego, jest jeszcze więcej sposobności do wytworzenia się takich więzów pokrewieństwa między karmionemi jedną piersią dziećmi, a ich karmicielką. Na czas, dopóki matka rodzona nie jest w stanie dostarczyć dziecku zdrowego pokarmu, wzywają tam na mamkę pierwszą lepszą sąsiadkę. Kobieta ta uważa się później przez karmione jej piersią dziecię za prawdziwą drugą matkę, dzieci zaś obydwóch matek między sobą stają się mlecznymi braćmi.

W Ljeskowcu i w okolicy Trnowa, w Bułgarii, zarówno lud, jak i kościół wschodni uważają pokrewieństwo mleczne na równi z pokrewieństwem faktycznem za przeszkodę do zawarcia związków małżeńskich aż do siódmego stopnia włącznie. W stopniach dalszych od czwartego lub piątego może udzielać dyspensy biskup; lud jednak niechętnie się do niej ucieka, co pochodzi z paru przyczyn. Najpierw staranie się o dyspensę jest bardzo kosztowne, a powtóre, lud przeciwny jest wogóle tego rodzaju małżeństwom. Pozostałby zaś im przeciwny nawet wtedy, gdyby dyspensą była łatwiejszą do otrzymania, gdyż przekonany jest mocno, że małżeństwa podobne nie mogą być szczęśliwe i że dyspensą nie tutaj poradzić nie jest w stanie. Również Pomacy, zmahometanizowani Bułgarzy, uznają istnienie pokrewieństwa mlecznego między dwoma jednostkami, karmionemi jedną piersią, które uważają się względem siebie za pobratymów. W okręgu Achi - Czelebijskim istnieje przesąd,

iż matka chrześcijanka, któraby karmiła swą piersią dziecko mahomekańskie, będzie musiała za karę karmić piersią węże na tamtym świecie. Mimo to jednak nigdy matka chrześcijanka nie odmówi swej piersi dziecku mahometanki. Dzieci te uważają się później za mleczne rodzeństwo i obowiązane są wzajemnie do oddawania sobie wizyt w czasie świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Bajramu. W północnej Bułgarii, w okolicy Sewlijewa, karmienie obcych sobie dzieci piersią jednej matki, według pojęć ludu tamtejszego, dostatecznym jest do wytworzenia między nimi więzów pobratymstwa bez jakichkolwiek bądź innych ceremonij. Wymagany jest tylko jeden warunek, mianowicie ten, aby dziecko takie nie ssało poprzednio ani razu piersi swej rodzonej matki, czyli, aby jego matka mleczna, której dziecięcia wskutek tego staje się ono fikcyjnym krewnym, była *de facto* jego pierwszą karmicielką w życiu. Ponieważ jednak i tutaj powstanie tego pokrewieństwa wywołuje w następstwie przeszkody do zawarcia małżeństwa, pozwala przeto praktyczny zwyczaj matce, karmiącej chłopca, odmówić karmienia dziewczynki i odwrotnie, aby nie pozbawić ich możności pobrania się, gdyby dorósłszy życzyli sobie tego. Uważa się jednak za grzech odmówienie przez matkę piersi dziecku tejże samej płci, co jej własne. W niektórych okolicach Bułgarii, gdzie obok chrześcian żyją mahometanie, zdaje się pokrewieństwo mleczne w większej być obserwacyi u tych ostatnich, niż u pierwszych. Tak np. zdarza się często w Prilepie, że w razie choroby matki Bułgarki, karmi jej dziecię tymczasowo matka Turczynka i odwrotnie, wskutek czego dzieci ich zwą się mlecznym rodzeństwem. Bułgarzy jednak nie nadają temu faktowi żadnej osobliwej wagi i według nich to ssanie jednej piersi przez obydwójce dzieci nie wywołuje między nimi żadnego pokrewieństwa. Podobnie zapatrują się na tę kwestyę w Starej Zagorze i Szumeniu. Natomiast Turcy bułgarscy twierdzą, że ten rodzaj pokrewieństwa fikcyjnego wytworza więzy pokrewieństwa ściślejsze, niż więzy pokrewieństwa łączące pobratymów. Ztąd np. siostra mleczna nie potrzebuje u nich zakrywać twarzy wobec swego mlecznego brata ¹⁾.

Mniemamy, że tych kilkanaście przykładów, wziętych z życia obyczajowo - prawnego Słowian południowych, wyjaśniły nam już nieco istotę obchodzącego nas tutaj rodzaju pokrewieństwa fikcyjnego, znanego zresztą i u wielu innych ludów. Psychologicznie jednak nie dadzą się one jeszcze ściśle powiązać z ciekawym wątkiem o pokrewieństwie

¹⁾ Dane o pokrewieństwie mlecznym u Słowian południowych. Zob. S. Ciszewski, *Künstliche Verwandtschaft bei den Südslaven*, Lipsk, 1897, 18-22, 101-103.

mlecznem w naszych wariantach bajki Midasowej, wątkiem, który ma cechę daleko bardziej egzotyczną.

Zaznaczyliśmy już poprzednio tę nadzwyczaj ważną i charakterystyczną zasadę solidarności społeczeństwa pierwotnego, która wyraża się najpierw w idei pokrewieństwa faktycznego, a w dalszym swym rozwoju — fikcyjnego. Chodzi nam teraz o wykazanie na kilku przykładach, jaką niezmierną subtelność psychologiczną myślenia wykazuje człowiek w rozwijaniu tej idei wytwarzania pokrewieństwa fikcyjnego do nieuchwytnych prawie granic.

Już zestawiając nasze przykłady z życia Słowian południowych, zauważyć można pewną większą żywotność fikcji pokrewieństwa mlecznego u Mahometan, niż u Chrześcian. Przypisać to może należy temu, że lubo pokrewieństwo mleczne znane jest i innym ludom, Islam jednak, a przedewszystkiem sam Koran, jak słusznie twierdzi J. Kohler¹⁾, jest klasycznym prawem tego rodzaju pokrewieństwa fikcyjnego. Prawo kanoniczne mahometańskie, co do ograniczeń, wypływających ze stopni pokrewieństwa, stawia pokrewieństwo mleczne na równi z pokrewieństwem faktycznym. Punktem wyjścia dla kanonistów mahometańskich jest Koran, mianowicie Sura IV. w. 27, gdzie między innymi zakazuje się małżeństwo z mamką i siostrą mleczną. Zakaz ten w tradycyjalnym prawie komentatora Al-Buchari'ego, został sformułowany jeszcze jaśniej i brzmi: „Zakazane jest w stosunkach wypływających z pokrewieństwa mlecznego wszystko to, co jest zakazane na zasadzie pokrewieństwa faktycznego“. Wychodząc z tego założenia, kazuistyka mahometańska wysilała się nad doprowadzeniem zawartej w niem idei do ostatecznych granic. Jako jej przykład, może służyć wiadomość o tymże samym sławnym tradycyoniście Al-Buchari'm, który stał się niemożliwym dla mieszkańców rodzinnego swego miasta Bochary, dzięki rozszerzaniu nauki, że wypływające z pokrewieństwa mlecznego ograniczenia, powinny rozciągać się i na dwoje dzieci, które ssały mleko jednego zwierzęcia. Mieszkańcom Bochary wydało się tej mądrości trochę za wiele i sławny teolog został wygnany z miasta²⁾. Drugim przykładem jest przepis rytualny Hanefitów, który uczy, iż do wytworzenia pokrewieństwa mlecznego wystarcza kropelka mleka, wyssana przez dziecko z piersi karmicielki, lub nawet kropelka pokarmu, wprysnięta mu w usta lub w nos w ten sposób, że ją musiało połknąć³⁾.

¹⁾ Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft, 1884, V, 415.

²⁾ J. Goldziher, Globus, 1893, LXIII, 50.

³⁾ Kohler, l. c. 416. przypis. 1.

Poznawszy te dwa przykłady, pojmujemy teraz wybornie znaczenie naszego wątku o pokrewieństwie mlecznem w bajce o Midasowych uszach i rozumiemy głęboką psychologiczną wartość i niezbędność jego w pierwotnym schemacie jej budowy. Widzieliśmy, że w pierwszej, klasycznej grupie odmianek bajki, wątek ten zanikł zupełnie. Wskutek tego zrodziła się konieczność innego uświadomienia faktu, iż mityczny król, odstępując od przyjętego zwyczaju, nie kazał stracić chłopca, aby ukryć swą tajemnicę. Opowiadacze uciekli się w tej potrzebie do motywu litości i łaski królewskiej. Tymczasem druga grupa naszych odmianek wykazuje wyraźnie, iż motyw ten rozwinąć się mógł tylko wtórnie i jest znacznie późniejszego pochodzenia, niż wątek, który postępek króla uzasadnia nie litością i łaską, lecz koniecznością poddania się prawu zwyczajowemu o pokrewieństwie fikcyjnem, odgrywającym taką ważną rolę w życiu społeczeństwa pierwotnego. Łaska pańska, jak powiada nasze stare przysłowie, i dziś, i za czasów wszystkich królów Midasów, na pstrym koniu jeździła i jeździ. Człowiek pierwotny, barbarzyńca, uznający tylko jeden jedyny hamulec w swoich zapędach krwiożerczych — pokrewieństwo, nie mógł też spodziewać się jej i nie liczył na nią wcale. A jeśli w osobie matki balwierza Midasa liczył jednak na nią i liczył na pewno, to właśnie dlatego, że potrafił narzuceniem mu podstępnie pokrewieństwem fikcyjnem zmusić go do okazania się łaskawym. Wątek ten, zrozumiały z punktu widzenia socjologicznego, wykazuje, zdaniem naszym, niezbicie, że druga z rozbiieranych tutaj grup odmianek bajki Midasowej, zachowała nam ją w archaiczniejszej daleko formie, niż pierwsza. Fakt narzucenia komuś podstępnie pokrewieństwa fikcyjnego, w celu zjednania go sobie w ten sposób, spotykamy zresztą nietylko w bajkach rozbiieranego tutaj typu, ale nadto i w innych, a co ważniejsze jeszcze, nietylko jako przeżytek w bajkach wogóle, ale jako zwyczaj dotąd praktykowany. Zatrzymamy się jeszcze przy nim na chwilę, aby przytoczyć kilka innych, ciekawych przykładów.

J. L. Burckhardt¹⁾, jeden z najgłębszych obserwatorów i znawców żywota koczowniczych Beduinów, opowiada, w jaki sposób pewien więzień beduiński odzyskał wolność, uciekwszy się do podobnego właśnie sposobu. Zdarzyło się, iż został on obity silnie przez swego pana w obecności innego Beduina z tegoż, co pan jego, plemienia. Wzbudziło to litość w tym ostatnim, i postanowił go uwolnić. W tym celu, rozłamawszy na dwie połowy daktyl, zjadł sam jedną jego połowę,

¹⁾ Bemerkungen über die Beduinen und Wahaby, Weimar, 1831, 262—263.

drugą zaś dał pewnej kobiecie, która właśnie zajęta była mieleniem zboża w żarnach przed namiotem, prosząc, aby w jakikolwiek bądź sposób postarała się doręczyć tę drugą połowę więźniowi. Kobieta podjęła się misyi. Zanuciwszy pieśń, jedną z tych, które zwykle nuca Beduinki przy robocie, wsunęła do niej sprytna pomocnica wybawiciela kilka słów, wyjaśniających więźniowi ubocznie znaczenie połówki daktyla. Następnie, gdy mogła przypuszczać, że więzień ją zrozumiał, rzuciła mu ją nieznaicznie do lochu, w którym siedział, w chwili, gdy szczęśliwym zbiegiem okoliczności ręce jego były wolne. Więzień zjadł natychmiast cząsteczkę z tej połówki, a zauważywszy większą ilość osób zebranych przed namiotem, zaczął wołać, aby go uwolniono, ponieważ jadł razem z Beduinem z tego plemienia, przyczem wymienił nazwisko opiekuna, który mu przysłał połowę swego daktyla. Pan jego, który przybiegł natychmiast, przeczył temu jego twierdzeniu najmocniej i począł go bić, ale jego protektor zjawił się także i potwierdził prawdę słów więźnia. Żądzano, aby więzień pokazał na dowód część jadła, które miał jeść ze swoim obrońcą. Więzień uczynił zadość temu żądaniu i pokazał przechowywaną starannie, w niedający się jednak ze względu skromności opowiedzieć sposób, połówkę daktyla. Ponieważ udowodnił przez to, że rzeczywiście jadł razem z Beduinem z tegoż plemienia, u którego pozostawał jako więzień, a wskutek tego stał się jego i całego plemienia czasowym fikcyjnym krewnym, pan jego musiał mu wrócić wolność. W tym wypadku fikcyę pokrewieństwa wytworzyło wspólne jadlo, podczas gdy w poprzednim wypadku wytworzyło ją niejako wspólne ssanie jednej piersi; psychologicznie jednak obydwie te przykłady są jednoznaczne. Możemy jeszcze przytoczyć i inny, analogiczny przykład z przeszłości arabskiej, w którym fikcyja pokrewieństwa opartą jest także na wspólnem jadle.

Założyciel dynastyi Safarydów, Jakób Ibn Lait, rozpoczął swą karierę polityczną od tego, iż był dowódcą bandy rozbójniczej. Pewnego razu wśliznął się byłą nocą do książęcego pałacu i właśnie gotował się już do powrotu z bogatą zdobyczą, gdy naraz utknął nogą o kamień. Zdziwiony, że w książęcym pałacu mogą się na drodze znajdować kamienie, podniósł go z ziemi, a ponieważ było ciemno i nie mógł, rozpoznać, co to za kamień, liznął go więc językiem. Była to sól. Natychmiast położył wszystko, co już przygotował był do zabrania, gdyż od tej chwili, gdy skosztował soli, stał się pobratymem pana domu. Zupełnie podobny wypadek opowiada też jeden współczesny pisarz egipski¹⁾.

¹⁾ M. J. Scheiden, *Das Salz*; Lipsk, 1875, 71—72; A. Kremer, *Sitzungsberichte d. philos.-histor. Classe d. Akademie d. Wissenschaften. Wien*, 1889, CXX, 23—24.

Nietylko jednak na ssaniu jednej piersi i dalszem rozwinięciu tej idei, oraz na symbolu wspólnego jadła, opierał człowiek zasadę pokrewieństwa fikcyjnego. Mieszanie symboliczne krwi, stosowane przy zawieraniu pobratymstwa, o czem już napomknęliśmy poprzednio, służyło mu niemniej często za tę logiczną przesłankę, która doprowadzała go do wniosku, że osobniki, które dopełniły tej ceremonii, mają niejako odtąd w swych żyłach krew jednakową, są faktycznymi krewnymi. Zastanawianie się tutaj dłuższe nad tym zwyczajem przekracza granice naszego założenia. Możemy tylko wskazać parę jego przykładów, wiążących się z przytoczonymi przez nas poprzednio niezmierną subtelnością logiki człowieka pierwotnego, a z niektórymi z nich nadto brakiem pierwiastku woli, który każe je zaliczyć do kategorii pokrewieństw fikcyjnych przypadkowych. Tego rodzaju pokrewieństwo fikcyjne przypadkowe zdarzyło się raz zawrzeć najniespodziewaniej D. Livingstonowi¹⁾ podczas podróży swej przez ziemię Lundów, w Afryce południowej. Murzynce jednej z tego plemienia zrobił się na ramieniu wrzód, który jej Livingstone przeciął. Przy tej operacyi prysnęła mu kropelka krwi z rany w oko. „Już przedtem, rzekła do niego operowana, byłeś moim przyjacielem; teraz jednak stałeś się moim krewnym. Pamiętaj uprzedzić mię zaraz o tem, gdybyś jeszcze kiedy znalazł się w tych stronach, abym ci mogła ugotować jeść“. Nie przypuszczała pewno biedna Murzynka, że zupełnie w ten sam sposób i w podobnym bardzo wypadku, rozumował przed nią Mahomet²⁾. Pewnego razu prorok arabski zraniony został kamieniem. Jeden z jego wyznawców wyssał krew z rany, którą następnie połknął. „Zaprawdę, rzekł Mahomet do niego, kto krew moją zmieszał ze swoją, ten pozostanie nietkniętym przez ogień piekielny“. Opatrujący ranę proroka Arab, połknawszy krew jego, stał się pobratymem Mahometa, czyli jego fikcyjnym krewnym. Mahomet ze swej strony, oceniając ten postępek i jego następstwa jak należało, w myśl obowiązków prawdziwego pobratyma, obiecał mu się wywdzięczyć za tę przysługę w dzień sądu ostatecznego wstawiennictwem swoim do Boga.

I znowu po raz trzeci, wśród innych plemion i w innych zupełnie czasach, spotykamy się jeszcze raz z podobnym faktem.

W kolegium św. Trójcy w Dublinie, przechowuje się starożytny rękopis irlandzki, znany w literaturze pod nazwą: „Book of Leinster“,

¹⁾ D. Livingstone's Reisen in Südafrika, herausgegeben v. H. Kletke, Berlin, 1863, 576—577.

²⁾ A. Kremer. l. c. 37. R. Basset, Revue des traditions populaires, Paryż, 1891, VI, 345 nr. 6.

a spisany przed rokiem 1160. Jest to jedno z pomiędzy dwóch istniejących, najważniejszych źródeł, mieszczących starożytne podania epiczne irlandzkie o Cuchulinnie i innych junakach. W rękopisie tym znajduje się następujący epizod ¹⁾:

Derbforgaill, córka króla norweskiego, zakochała się w Cuchulinnie słysząc opowieści o jego sławie. Zmieniwszy się wraz z jedną ze swych służebnic w łabędzie, powiązane między sobą złotym łańcuchem, poleciały szukać bohatera i padły na jedno łączące się z morzem jezioro w zachodnim Ulsterze. Cuchulinn i wychowaniec jego Lugaid, przechodząc pewnego dnia brzegiem jeziora, spostrzegli pływające ptaki. „Spróbuj trafić je z procy“, rzekł Lugaid do Cuchulinna. Cuchulinn posłuchał i rzucił w ptaki kamieniem. Pocisk trafił królową-łabędzia między żebra i zatrzymał się w brzuchu. W tejże chwili łabędzie przybrały postać ludzką i na brzegu przed bohaterami stanęły dwie dziewice. „Przytrafiło mi się nieszczęście, rzekła królowna do Cuchulinna, i ty jesteś jego sprawcą“. „Prawda“, odparł bohater. Jednocześnie przyłożywszy potężne swe usta do rany królowny, wysłał z niej kamień, który wciągnął do ust wraz ze znajdującą się na nim krwią. „Przybyłam tutaj, aby ciebie odszukać“, rzekła znów królowna do Cuchulinna. „Z tego nic nie będzie, dziewico, odpowiedział junak. Z polowicą, z której wysłałem krew, nie mogę obcować cielesnie“. „Więc daj mi zastępcę, godnego ciebie“. Owszem, chciałbym, abys żyła z tym młodym człowiekiem, który jest najpotężniejszym w Irlandyi, z Lugaidem Riabndorgiem, moim wychowancem“. „Dobrze, rzekła królowna, byłem jeno ciebie widzieć mogła zawsze“. I połączyła się z Lugaidem, któremu urodziła potomstwo.

Zdaje nam się, że epizod ten nie potrzebuje żadnych komentarzy i mniemamy zarazem, że wszystkimi tymi przykładami naszymi wyjaśniliśmy dostatecznie znaczenie i starożytność wątków o pokrewieństwie fikcyjnem w drugiej grupie naszych wariantów bajki o Midasowych uszach. Pozostaje nam jeszcze do wyjaśnienia drugi wątek, mianowicie wątek powierzania i grzebania tajemnicy w ziemi.

Widzieliśmy, rozbierając szczegółowo odmianki naszej bajki, że lubo zatracił on swoją przejrzystość i na pierwszy rzut oka trudny jest do zrozumienia, przechował się jednak we wszystkich prawie rozpatrywanych wariantach. Czyżby i on należał do kategorii tych „ogólnoudzkich pomysłów“, jakby powiedział A. Bastian, i czyby i dla niego szukać należało wyjaśnienia w psychologii i filozofii człowieka pierwo-

¹⁾ H. Zimmer, Keltische Beiträge. Zeitschrift für deutsche Alterthum u. deutsche Litteratur, 1887, XXXII, 217—218.

tnego? Na pytanie to ośmielamy się odpowiedzieć twierdząco. Już sam język nasz w wyrażeniu: „pogrzebać tajemnicę“ daje nam niejaką pod tym względem wskazówkę, a wierzenia ludu naszego, każące np. zakopywać symbolicznie febrę lub morową zarazę, aby je schować nazawsze przed ludźmi, zdają się choć słabiutko illustrować niejako czynem to wyrażenie. Wystarczy nam jednak przenieść się na chwilę do Afryki i przypomnieć zużytkowany już dawniej w celu objaśnienia wątku o zakopywaniu tajemnicy przez J. J. Bachofena¹⁾ zwyczaj, aby przekonać się, że symboliczne grzebanie tajemnicy w dołku, do niedawnych czasów nie było jeszcze w Afryce zachodniej czczem tylko wyrażeniem. Oto co opowiada o Dżołofach O. Dapper w swoim opisie Afryki, wydanym r. 1686 w Amsterdamie: Gdy królik państwka Ale ma zamiar przedsięwziąć wyprawę wojenną, zwołuje do lasu, leżącego w pobliżu jego stolicy, swoich rajców na naradę wojenną. Kopie się tutaj dół, mający do trzech stóp głębokości. Wokoło tego dołu zasiadają wszyscy radzący i obradują z nachylonemi ku wnętrzu jego głowami. Skoro obrady doprowadzą do ostatecznego postanowienia, że wyprawa ma dojść do skutku, dół zostaje znowu zasypany ziemią, a królik zamyka radę wypowiedzeniem następnych, sakramentalnych słów: „Pogrzebaną została teraz nasza tajemnica, której dół nie zdradzi nikomu“. Przypomnijmy co do tego wypadku przekonani jesteśmy z Bachofenem, że ceremonia zagrzebywania tajemnicy w dole, jest tylko wymowną ilustracją słów, wypowiedzianych przez królika po ukończeniu obrad. Skłonni zaś jesteśmy do przypuszczenia, w naszych oczach mającego za sobą wiele prawdopodobieństwa, że i wątek bajki o Midasowych uszach, jest tylko odgłosem podobnej ceremonii, którą równie dobrze w takim samym celu mógł dopełniać pojedynczy człowiek. Bylibyśmy radzi, gdyby czas potwierdził to przypuszczenie nasze i gdyby gdzieś na tych samych terytoryach, na których znaną jest nasza bajka, udało się znaleźć jeszcze ślad podobnego symbolicznego obrzędu.

¹⁾ Antiquarische Briefe, vornemlich zur Kenntniss der ältesten Verwandtschaftsbegriffe, Strasburg, 1880, I, 15.



Wydane w Łodzi
Bibl. Uniw. w Łodzi

- B. Dembiński: Rzym i Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu soboru trydenckiego. Część pierwsza, lex. 8^o str. 264. Cena 2 złr. 50 ct.
- J. Fijałek: Średniowieczne ustawodawstwo synodalne biskupów polskich. I. Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej na tle ustawodawstwa synodalnego, lex. 8^o str. 59. Cena 75 ct.
- L. Finkel: Bibliografia historii polskiej, tom I. lex. 8^o str. 527. Cena 6 złr.
— Tomu II-go zeszyt 1-szy, lex. 8^o str. 158. Cena 1 złr. 80 ct.
- K. J. Heck: Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozińków) na tle stosunków ówczesnego Lwowa, lex. 8^o str. 187. Cena 1 złr. 80 ct.
- T. Hoesick: Anelli i trzy poematy. Przyczynki do dziejów twórczości J. Słowackiego, lex. 8^o str. 80. Cena 80 ct.
- A. Kalina: Jana Parum Szulcego. Słownik języka połabskiego, Część I. lex. 8^o str. 80. Cena 75 ct.
— Część II. lex. 8^o str. 104. Cena 1 złr.
- J. Kallenbach: Szymonowicza dramat »Custus Joseph«, lex. 8^o str. 20. Cena 30 ct.
- F. Kasperek: Z dziedziny prawa międzynarodowego prywatnego. lex. 8^o, str. 69. Cena 80 ct.
— Druga konferencja w Hadze celem kodyfikacyi prawa międzynarodowego prywatnego, lex. 8^o str. 20. Cena 30 ct.
- M. Kawczyński: Adam Mickiewicza Działów część trzecia w stosunku do romantyzmu francuskiego, lex. 8^o str. 74. Cena 1 złr.
- W. Kętrzyński: Studya nad dokumentami XII w., lex. 8^o str. 122 z 16 tabl. Cena 3 złr. 50 ct.
— Granice Polski w X. wieku. Z mapą. lex. 8^o str. 32. Cena 75 ct.
- J. Kleczyński: Spisy ludności w Rzeczypospolitej Polskiej, lex. 8^o str. 29. Cena 40 ct.
— Poglówne generalne w Polsce i oparte na niem spisy ludności. lex. 8^o str. 23. Cena 30 ct.
- F. Koneczny: Walter v. Plettenberg, landmistrz inflancki, w obec Zakonu, Litwy i Moskwy 1500—1525. lex. 8^o str. 76. Cena 75 ct.
- F. Krček: Modlitewnik Nawojki, lex. 8^o, str. 81. Cena 80 ct.
- J. Latkowski: Mendog, król litewski, lex. 8^o str. 154 z mapą. Cena 1 złr. 50 ct.
- A. Lewicki: Powstanie Świdrygiełły, lex. 8^o str. 389. Cena 3 złr.
- W. Lutostawski: O logice Platona. Część pierwsza. O tradycyi tekstu Platona. lex. 8^o str. 69. Cena 60 ct.
- Wl. Łuszczkiewicz: Reszty romańskiej architektury dawnego opactwa Cysterskiego w Wachočku, folio str. 26 z 11 cynkotypami i 8 tablicami fotolitograficznymi. Cena 1 złr.
— Polichromia drewnianego kościółka w Dębnie pod N. Targiem. Sprawozdanie z wycieczki naukowej w lecie 1891 r. Z 3 tablicami i 22 cynkotypami w tekście, folio, str. 24. Cena 1 złr. 50 ct.
- L. Malinowski: O niektórych wyrazach ludowych polskich; zapiski porównawcze, lex. 8^o str. 102. Cena 1 złr.
— Glossy polskie w kilku rękopismach łacińskich wieku XV., lex. 8^o str. 73. Cena 70 ct.
— O języku komedyj Franciszka Bohomolca, lex. 8^o str. 29. Cena 40 ct.
— Kazania na dzień wszech świętych. Zabytki języka polskiego z wieku XV., lex. 8^o str. 89. Z dwiema podobiznami. Cena 80 ct.
- Wl. Matlakowski: Budownictwo ludowe na Podhalu, 4-to str. 93 z 23 tablicami litograficznymi i 25 rysunkami w tekście. oprawne, tablice w osobnej oprawnej teczce. Cena 7 złr. 50 ct.
- J. Milewski: Stosunek wartości złota do srebra, lex. 8^o str. 118. Cena 1 złr. 50.
- A. Miodoński: Czas powstania historii Florusa, lex. 8^o str. 10. Cena 20 ct.
— Miscellanea latina, lex. 8^o str. 9. Cena 20 ct.
— Incerti auctoris exhortatio de paenitentia, lex. 8^o str. 10. Cena 20 ct.

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)

43623

Biblioteka w Kielce



0194

- Monumenta Poloniae Historica. Pomniki dziejowe przez lwowskie grono członków komisji historycznej.
- K. Morawski: Andrzej Patrycy Nidecki, jego życie, dzieła. — Jakób Górski, jego życie i dzieła. lex. 8^o str. 37. — De rhetoribus latinis observationes. lex. 8^o str. 20.
- Fr. Piekosiński: Uwagi nad ustawodawstwem wsielniczym ziemierza W., lex. 8^o str. 91. Cena 90 ct.
- A. Prochaska: O prawdziwości listów Gedymina. lex. 8^o str. 10. — Podole lennem Korony 1352—1430., lex. 8^o str. 24.
- J. Radliński: Słowniki narzeczy ludów kamczackich: I. Słownik narzecza Ainów. lex. 8^o str. 10. Cena 50 ct. — II. Słownik narzecza Kamczadałów wschodnich, lex. 8^o str. 88. Cena 90 ct. — III. Słownik narzecza Kamczadałów południowych, lex. 8^o str. 20. Cena 50 ct. — IV. Słownik narzecza Kamczadałów zachodnich, lex. 8^o str. 84. Cena 75 ct. — V. Słownik narzecza Koryaków wschodnich, lex. 8^o str. 81. Cena 75 ct.
- St. Ramułt: Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego. 4^o str. XLVIII i 298. Cena 4 złr.
- J. Rozwadowski: Łacińskie słowa pochodne urobione z pnia imiesłowu biernego na -to- (t. z. Iterativa lub Frequentativa i Intensiva) lex. 8^o str. 46. Cena 50 ct.
- W. Rubczyński: Traktat o porządku istnień. lex. 8^o str. 33 z tablicą. Cena 40 ct.
- J. N. Sadowski: Miecz koronacyjny polski »Szczerbcem« zwany. Z 2. tablicami i 12 rycinami. lex. 8^o str. 60. Cena 1 złr. 50 ct.
- M. Sas: Przyczynek do poezji polsko-łacińskiej XVI wieku, lex. 8^o str. 32. Cena 40 ct. — O miarach poematów łacińskich Jana Kochanowskiego, lex. 8^o str. 51. Cena 50 ct.
- St. Schneider: Isokrates wobec Politei ateńskiej Aristotelesa, lex. 8^o str. 25. Cena 30 ct.
- St. Smolka: Stanowisko mocarstw w obec konstytucyi Trzeciego Maja. 16^o str. 27. Cena 30 ct.
- L. Sternbach: Curae Menandreae, lex. 8^o str. 78. Cena 1 złr. — Joannis Geometrae Carmen de s. Panteleemone, lex. 8^o str. 86. Cena 1 złr 50 ct. — Photii patriarchae opusculum, lex. 8^o str. 82. Cena 1 złr. 50 ct. — Analecta Photiana, lex. 8^o str. 42. Cena 75 ct. — Gnomologium Parisinum ineditum. Appendix Vaticana. lex. 8^o str. 83. Cena 1 złr. 50 ct. — Fabularum Aesopiarum Sylloge, lex. 8^o, str. 83. Cena 1 złr. 50 ct. — Dilucidationes Aesopiae, lex. 8^o str. 50. Cena 75 ct.
- J. Tretiak: Ignacy Krasicki jako prezydent trybunału, lex. 8^o str. 37. Cena 40 ct. Uchwały w sprawie pisowni. Cena 40 ct.
- B. Ulanowski: O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynki w Staniątkach, lex. 8^o str. 131 z 5 tabl. Cena 2 złr.
- S. Windakiewicz: Pierwsze kompanie aktorów w Polsce. lex. 8^o str. 21. Cena 30 ct.
- A. Winiarz: O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich układu Wawrzyńca z Prażmowa, lex. 8^o str. 79. Cena 90 ct.
- S. Witkowski: Stosunek »Szachów« Kochanowskiego, do poematu Vidy »Scaechia ludus«, lex. 8^o str. 39. Cena 60 ct. — De vocibus hybridis apud antiquos poetas romanos, lex. 8^o str. 29. Cena 60 ct.
- T. Wojciechowski: O Piaście i piascie, lex. 8^o str. 51. Cena 50 ct.
- A. Zakrzewski: Wzrost w Królestwie Polskiem, 8^o str. 39 z 2 mapkami i tablicą graficzną. Cena 75 ct.
- M. Zdziechowski: Karol Hynek Macha i bajronizm czeski. lex. 8^o str. 69. Cena 1 złr.

Skład główny wydawnictw Akademii Umiejętności znajduje się w Księgarni Spółki wydawniczej Polskiej w Krakowie.